Rok 1894. We Lwowie, Poniedziałek dnia 6 Sierpnia. **Nr. 31.**

Dodatek literacki „DZIENNIKA POLSKIEGO"

pod redakcją *Stanisława Rossowskiego.*

Z poddasza.

Wprost mego okienka mam okno,
Wystawka to okno umila,
A na niej w korytku są jaskry
Żółtawe — i dzwonki są lila.

Co rano nad jaskrów bukietem
Porusza się biała firanka,
I kwiaty codziennie podlewa
Pokoju z tem oknem mieszkanka.

A gdy się firanka odchyli,
Lic białych spostrzegam ja róże
I jasne od złota warkocze
I oczy głębokie, a duże.

Czasami sąsiadka ma śpiewa,
Piosenkę cichutką a rzewną
O księciu, co tęsknił gdzieś w zamku
Za swoją kochanką-królewną

A wówczas w dal lecę promienną
I sercem w dal wzlatam nieznaną;
Zda mi się, że jestem tym księciem,
A ona królewną kochaną.

Aż wreszcie mnie turkot maszyny
Do szycia z tych marzeń obudzi:
Ja. książę, studjuję pandekty,
Królewna — coś szyje dla ludzi...

K. W.

Do bieguna.

Biegun północny, przyciągający ku sobie igłę magnesową, mami i wyobraźnię ludzką w sposób nieprzeparty. Od czasu do czasu wieść o katastrofie, przybywająca ze stron dalekich miarkuje zapały podróżników, ale lata upływają, nieszczęścia nawet największe idą w zapomnienie, a napad gorączki polarnej powraca i pędzi w drogę nowe zastępy Franklinów i De Longów.

Obecnie jest w drodze, lub przygotowywa się do odjazdu pięć ekspedycyj podbiegunowych. Skandynawczyk Nansen, anglik Jackson i trzech amerykanów, Peary, Wellman i Stein będą się ubiegać o nagrodę w steeple-chase, najeżonym niesłychanemi przeszkodami.

Ludzie ci nie szukają naturalnie fortuny w tych opłakanych okolicach, gdzie niepodobna odróżnić morza od stałego lądu. W tym kraju panuje niepodzielnie mróz i ostre dni zimowe, przerywane co rok zaledwie kilkudniowem zawieszeniem broni, narzucają jednostajną powłokę lodową, zarówno na fale mórz podbiegunowych, jak i na wyspy i lądy.

Badacze wystawiający się na męczarnie nocy, trwającej sześć miesięcy, którą trzeba spędzać w namiocie, na niebezpieczeństwo żeglugi, w której katastrofy są prawie nieuchronne, na trudy podróży pieszej przez lodniki wysokie, jak góry — badacze ci nie mogą ręczyć, czy nawet w razie powodzenia oddadzą istotnie przysługę nauce. Może mają nadzieję znaleść w pustkowiach tych, dziś według wszelkiego prawdopodobieństwa niedostępnych już dla jakiegokolwiek stworzenia, szczątki zwierząt, które mogły żyć pod biegunem w okresie, gdy płaneta ziemska nie była jeszcze ochłodzoną, lecz do tej pory brak wskazówek, potwierdzających to domniemanie.

W rzeczywistości jedyną ambicją tych aeronautów dziewiętnastego wieku jest zdobycie sławy z narażeniem życia. Ci ludzie pragną swe nazwiska wyryć na skale najbliższej biegunowi i powiedzieć z większą dozą niż Regnard i jego towarzysze podczas swej dość łatwej wycieczki do Laponii: „Hic tandem stetimus ubi defuit orbis."

Podobnie jak wszystkie drogi prowadzą do Rzymu, tak można powiedzieć, iż wszystkie stopnie długości prowadzą do bieguna, tylko droga jest trochę przytrudna. Postępy nauki współczesnej są dla badaczów pomocą względnie niewielką. Brents dotarł w 1599 r. do 78 stop. szerokości. Hudson w 1770 r. do 80 stop., Parry w 1827 r. do 82 stop. Wszyscy trzej mieli do rozporządzenia tylko statki żaglowe i sanki, zaprzężone w psy, ich następcy mieli do dyspozycji parę, elektryczność, konserwy, a mimo to Markham w 1876 roku zdołał dojść zaledwie do 83 stop. minut 20, wreszcie Lockwood w 1882 r. posunął się o sześć i pół kilom. dalej od swego pośredniego poprzednika. Od 1827 r. do naszych dni zdołano zbliżyć się tylko o 64 kilometrów do celu tak gorąco upragnionego. Według obliczeń Tomasza Hardyego pociąg pospieszny z łatwością w dziesięć godzin przebiegłby przestrzeń, pozostającą jeszcze do przejścia, lecz długi szereg lat jeszcze zapewne upłynie, zanim świst lokomotywy rozlegnie się na pustkowiach bieguna północnego i badacz, podróżujący pieszo

lub saniami ciągnionemi przez psy, czuje się, szczęśliwym, jeżeli może przebyć przestrzeń pięciu kilometrów na dzień.

Nansen ma nad swymi rywalami wyższość niezaprzeczoną — posiada wiarę. Należy on do tych, którzy sądzą, iż najłatwiej odnieść zwycięztwo wtedy, gdy odsuwa się od siebie myśl o porażce. Podczas gdy współzawodnicy zamierzają podróżować etapami i troszczą się o zabezpieczenie linji komunikacyjnyjnej, która pozwoli powrócić zdrowo i cało w razie porażki, podróżnik norweski, pełen ufności w trwałość swego statku, którego budową sam kierował, żegluje ku biegunowi, nie myśląc o tem, czy [illegible] lodowe przetną mu odwrót. Przypomina on potomka tych Vikingów, opiewanych w sagach skandynawskich, którzy puszczali się na awanturnicze wycieczki po morzach, nie zważając na burze. Zresztą nie rzucił się on na ślepo w podróż, której niebezpieczeństwa są mu nieznane. Okolice polarne są mu oddawna drugą ojczyzną. Jako uczony zawdzięcza swój rozgłos pracy o anatomji wielorybów, jako badacz dał dowody wytrwałości, zwiedzając pieszo całą Grenlandję. Opowiadanie o polowaniach na białe nindźwiedzie, ogłoszone w „Longmans Magazine,“ nie pozwala powątpiewać o jego odwadze i zimnej krwi. Chwali się, iż odkrył drogę tajemniczą, którą przebywają co rok lodowce mórz polarnych; wierzy w istnienie prądu, przebiegającego od cieśniny Berynga przez biegun i łączącego się z oceanem Atlantyckim wzdłuż wschodnich wybrzeży Grenlandji. Według ulubionego mu wyrażenia „weźmie bilet na pociąg lodowy“ nie starał się wcale zabezpieczyć sobie odwrotu, gdyż nawet w razie powodzenia nie ma zamiaru powracać tą samą drogą. Okazuje się z tego iż Nansen postarał się o bilet tylko w jedną stronę.

Szczątki okrętu „Jeanette“ znaleziono przy wschodnich wybrzeżach Grenlandji. Ta okoliczność nasunęła Nansenowi myśl powierzenia swego statku prądom, które przetransportowały przez ocean polarny szczątki okrętu, rozbitego, 1881 r. Trudno nie podziwiać odwagi norweskiego podróżnika, który zamierza najpierw udać się do tego samego miejsca, gdzie zginął nieszczęśliwy De Long.

Generał Grely, wyborny znawca mórz polarnych, nie wierzy w powodzenie ekspedycyj Nansena. Jego zdaniem prądy, przecinające morze Grenlandzkie, słabną w miarę, jak zbliżają się do bieguna.

Czterej inni naczelnicy ekspedycyj polarnych wybrali drogę lądową, a raczej śnieżne i lodową. Najpierw zamierzali udać się morzem do jednego z krajów mało znanych do tej pory i stanowiących niejako stacje w pochodzie cywilizacji ku biegunowi północnemu i chcą puścić się w dalszą drogę dopiero po odpowiednim umocnieniu swej pozycji głównej.

Peary, Wellman, Jackson i Stein chcą postępować jak ostrożni generałowie, którzy nie zapuszczają się głęboko w kraj nieprzyjacielski dopóki nie zabezpieczą sobie komunikacji ze składami żywności i amunicji. Te cztery ekspedycje zorganizowane według planu na pozór jednakowego, na pierwszy rzut oka mają nierówne szanse powodzenia. Peary jest człowiekiem fachowym. Podobnie jak Nansen, przeszedł pieszo Grenlandję i zgłębił sztukę podróżowania po okolicach polarnych, Stein w ostaniej chwili zmuszony był odłożyć swą podróż z przyczyny uszkodzenia statku, który miał go zawieść w okolice polarne. Wellman i Jackson nie są badaczami z profesji i mogą być uważani jako prości amatorowie, lecz w przesięwzięciu, którego powodzenie zależy w znacznej części od wypaku i szczęścia, nowicjusze, jeżeli im los będzie sprzyjać, mogą odnieść zwycięstwo nad weteranami.

Ekspedycja, wybierająca się lądem lub morzem do bieguna, powinna zaopatrzyć się w żywność na kilka lat. Należy przytem baczną dawać uwagę na rozmiary wydzielanych porcyj, gdyż klimat podbiegunowy niezwykle podnieca apetyt Zimna, panujące w tych lodowych pustyniach, rozwijają namiętność do alkoholu, tak rozpowszechnioną pomiędzy ludźmi północy. Nansen wyrzekł się mocnych trunków i wziął z sobą na okręt tylko jedną butelkę wódki. Jackson przeciwnie, jako Anglik, postarał się na drogę o przyzwoitą ilość brandy.

Wszyscy podróżnicy, którzy usiłowali dostać się do bieguna północnego po lodach, brali z sobą psy do ciągnienia sań. Pies jest przyjacielem człowieka na całej ziemi, a w okolicach podbiegunowych jest on nietylko wiernym towarzyszem, czuwającym nad bezpieczeństwem swego pana, lecz i nieodzownym pomocnikiem, oddającym cenne usługi. Nie wyrzekając się pomocy psiej rasy. Peary zamierza użyć koni do transportowania żywności i małych namiotów, z aluminium lub skóry, które umożliwią podróż w miejscach, gdzie lody przecinać będą przestrzewody morskiej.

Podróżnik amerykański wie dobrze, że poney, najbardziej przyzwyczajony do klimatu północy, nie będzie mógł biegać po pokładzie śniegu grubości kilkunastu metrów, lecz ma nadzieję przezwyciężyć tę trudność za pomocą łyżew swego wynalazku, które przywiązywać będzie do podków koni. Ten rodzaj przyrządów nie byłby zapewne dogodnym dla koni czystej krwi, ubiegających się o nagrodę Derby w Epson, lecz może mieć rację bytu w wyścigu, którego metą jest biegun północny.

W tej chwili Nansen jest na morzu, Peary na północno wschodnim brzegu Grenlandji pomiędzy eskimosami, których język i obyczaje studjuje; Jackson wyjechał kilka dni temu z Londynu, by udać się do Ziemi Franciszka Józefa, gdzie zakłada główny punkt operacyjny; Wellman przybył w dniu 7 maja do Danes Island, jednej z wysp Spitzbergu i próbuje odbywać podróż dalej kierując się ku północy, lecz depesza z Tromsee, datowana dnia 13 lipca doniosła, iż w d. 6 lipca okręt podróżnika amerykańskiego uwiązł pomiędzy lodami.

Generał Greely, który pierwszy zwiedził północne okolice Grenlandji, jak się zdaje, nie bardzo wierzy w powodzenie wypraw do bieguna

na. Podróżnicy, dążący do celu morzem, będą, jego zdaniem, wstrzymani niebawem lodami, a ci, którzy zamierzają iść pieszo, zostaną także powstrzymani przeszkodami nie do zwyciężenia. W istocie, jakim sposobem zdołają przenieść z sobą żywność o kilka setek kilometrów do głównej stacji operacyjnej i zniosą męczarnie nocy, trwającej sześć miesięcy, którą muszą przeżyć w okolicach polarnych, gdyż podróż trwać będzie przynajmniej rok.

Z badań niektórych gór lodowych, spotykanych na morzach polarnych pomiędzy Ziemią Banka i Alaską, generał Greely przypuszcza, iż istnieje ląd podbiegunowy na północ od cieśniny Berynga. W tym to kraju, otoczonem zamarzniętymi morzami, a raczej okowani lodowemi powinien znajdować się biegun północny. Wydaje się więc bardzo prawdopodobnem, iż podróżnicy, by dojść do celu tak dawno upragnionego, będą musieli czekać, dopóki nie zostanie wynaleziony przyrząd kierowania balonami.

Skrzypce Siwori'ego.

Około r. 1820 najsłynniejszymi skrzypcami na świecie całym były skrzyce Paganiniego, ofiarowane wirtuozowi przez kupca, niejakiego Livrona, zamieszkałego w Livorno Paganini zjechał był właśnie do tego ostatniego miasta i dla jakiejś tam przyczyny nie mógł użyć własnych skrzypiec. Pożyczył mu ich Livrono na jeden koncert. Po wstępie który wśród słuchaczy, zwykły entuzjazm obudził, Paganini chciał zwrócić skrzypce właścicielowi. Ale Livron w zapale odrzekł:

— Nie! nigdy nie sprofanowałbym dotknięciem instrumentu, którego pańskie ręce dotykały w sposób tak czarodziejski. Od dziś dnia skrzypce nie są moją, lecz pańską własnością.

I darował wielkiemu artyście prawdziwego Gurneriusa del Gesu z datą r. 1743. Do czasów Paganiniego najwięcej poszukiwanemi były skrzypce Stradivariusa i Amatiego. skrzypców zaś Guarneriusa używali tylko średniej miary wirtuozowie, grywający w drugorzędnych kościołach włoskich. Ale od chwili koncertu w Livorno, dzięki pływowi Paganiniego, Guarnerjus del wzniósł się na pierwszorzędne wyżyny i stanął obok Amatiego i Stradivariusa. Ktokolwiek grywał na skrzypcach, a miał na to odpowiednie fundusze, chciał za wszelką cenę nabyć Guarneriusa.

Z tym to właśnie instrumentem, ofiarowanym mu przez kupca Livrona, odbył Paganini wszystkie prawie swoje pochody trjumfalne po Europie. Za pobytu w Paryżu wirtuoz miał coś do zarzucenia swoim skrzypcom i poszukiwał lutniarza, któryby je przywoicie naprawił Wskazano mu Jana Chrzciciela Vuillame'a, najlepszego w owej epoce znawcę instrumentów z Kremony.

Poprzednio Vuillaume kupił całą kolekcję instrumentów rżniętych słynnego amotora i ekscentryka Tarisia, którego pewnego pięknego poranku znaleziono bez życia wpośród stosu całych i połamanych instrumentów w mieszkaniu w Medjolanie przy ulicy Legnano, tuż koło bramy Tenaglia. Spadkobiercy Tarisia, znalazłszy po śmierci wujaszka niezliczoną ilość skrzypiec, altówek i wiolonczel, nie wiedzieli z początku, co zrobić z tym fantem. Sprzedał wreszcie cały zbiór za sumę stosunkowo nizką. Vuillaume instrumenty całe i szczątki dawnych arcydzieł sztuki lutniarskiej przewiózł z poszanowaniem do Paryża.

Paganinini udał się do Vuillauma i powierzył mu swój instrument do reparacji. Lutniarz, szczęśliwy, że choć na kilka godzin był w posiadaniu skrzypiec mistrza, postanowił skrzypce Paganiniego — skopjować.

Guarnerius Paganiniego odznaczali się dwiema jaśniejszemi żyłkami drzewa, które biegły przez cały instrument od podstawy aż do gryfu. Vuillaume zaczął szukać w stosie szczątków po Tarisio i znalazł coś podobnego. Zaczął tedy studjować i inne oddzielne części skrzypiec Paganiniego, aż wreszcie zbudował instrument we wszystkiem do pierwowzoru podobny.

Należało jednak wykonać próbę stanowczą.

Vuillaume schował instrumenty do szafy i zbiciem serca oczekiwał na godzinę przyjazdu Paganiniego. Podał mu skrzyce podrobione i czekał wyroku.

Paganini ujął skrzypce, spróbował i odrzucił.

— Bardzo dobrze, bardzo dobrze jestem kontent z reperacji Co się należy?

Wówczas dopiero lutniarz wyznał, iż Pagini ma w rękach instrument podrobiony. Skrzypek nie chciał temu wierzyć, aż dopiero ukazanie autentycznego instrumentu uczyniło wszelką wątpliwość niemożliwą. Paganini, zachwycony chciał koniecznie nabyć skrzyce podrobione, ale Vuillaume ofiarował mu je bezinteresownie, twierdząc, iż dostatecznie będzie wynagrodzonym jeżeli mistrz zrobi mu zaszczyt przyjęcia skrzypiec w podarunku. Prosił jedynie, aby mu wolno było przygotować i nadal skrzypce, podobne do instrumentu Paganiego, oczywiście już z pamięci.

W kilka lat później Paganini ofiarował owe skrzypce Vuillaume'a Sivorie'mu swemu ubionemu uczniowi, a jak niektórzy twiedzą, swemu synowi. Sivori nie rozstawał się z instrumentem, twierdził, iż przynosi mu szczęście, przed publicznością nieznaną grywał tylko na skrzypcach, otrzymanych w darze od swego mistrza. Bądźcobądź od owego czasu powiększyła się liczba marek skrzypcowych. Do czasów Paganiniego Stradivarius i Amati stawiani byli najwyżej w kunszcie lutniarskim, od czasów Paganiniego obok wymienionych marek stanął na równi Guarnerius del Gesu (Kremona, 1683—1745), od roku zaś 1820 do najwyżej cenionych instrumentów należą i skrzypce Jana Chrzciciela Vuillaume'a (Paryż, 8798—1875.

Herbata w Europie.

— Jeszcze filiżankę herbaty?

— Dziękuję.

Skoro jesteśmy już po herbacie, poświęćmy chwilę czasu herbacie. Zajrzymy przedwszystkiem do podręcznika botaniki, oto, co w nim zajdziemy:

Herbata — „Thea chinensis“. Należy odróżniać za Lineuszem jej gatunki: „Thea viridis“ i thea bohea. Rośnie dziko w Chinach, a do 700 odmian liczy. Bywają między niemi gatunki bardzo osobliwe, jako to: „Thea cochinchinesis“ Lour i „Thea aloesa“ Lour., z których pierwsza rośnie dziko w Kochichinie, druga w okolicach Kantonu.

Ale zapewne mąsz piękna pani u siebie kamelię? A więc dowiedz się, a raczej powtórz. co ci jest oddawna wiadome, że herbata w układzie roślin przyrodnym wraz z drugim rodzajem, do niej bardzo podobnym, mianowicie kamelią, stanowi osobną rodzinę, którą de Candolle nazwał roślinami kameliowemi („Cameliae“) przedstawia się zaś herbata, jako krzew dorastający w stanie dzikim do 20, w stanie zaś uprawnym zaledwie do 5 stóp wysokości. Liście ma jak laur, zawsze zielone, t. j. na zimę nie opadające. Lubi ziemię wrzosowatą, a pielęgnowana bywa zupełnie jak kamelia, bo ani zbytniego ciepła, ani nadmiernego chłodu nie znosi.

Odłóżmy botanikę i zwróćmy się do historji, a raczej do „Intermedaire des curieux,“ gdzie znajdziemy następujące dane o herbacie w szeregu widoków:

Używanie herbaty w Chinach i Japonji sięga najodleglejszej, dla historji dostępnej starożytności. Śmiało można powiedzieć, że herbata, to napój stary, jak świat, sięgający czasów niemal zmierzchłych. Poematy chińskie opiewają nieporównane właściwości herbaty. Olearius podróżnik po wschodzie, który w latach 1635—1639 zwiedził Persję. zwraca uwagę na powszechne używanie na wschodzie herbaty, przywożonej drogą karawanową z głębokiej Azji.

W końcu ubiegłego stulecia olbrzymie plantacje herbaty zieleniły się na Jawie, Ceylonie, w Indjach wschodnich, w Gruzji, nie mówiąc już, oczywiście o ojczyźnie tego ziela w Chinach.

Do Europy przedostała sia herbata dopiero w początku XVI. stulecia, t. j. w epoce, gdy kawa była już używana powszechnie. Z europejczyków piersi holendrzy zaczęli używać herbaty; oni też prowadzili nią wyłączny niemal handel, a sprzedawali ją, zaiste, na wagę złota, nie jako napój, lecz jako lekarstwo na rozmaite choroby.

W r. 1620 funt herbaty kosztował w Paryżu 30 liwrów, w Londynie zaś, gdzie po raz pierwszy ukazała się około r. 1666. aż 60 szelingów. Przywiózł ją do Anglji z Holandji lord Arlington. Dopiero od roku 1705 anglicy zrzucili z siebie herbaciane jarzmo Holandji i na własną rękę zaczęli sprowadzać ziele wprost z państwa niemieckiego. Odtąd herbata coraz więcej bywa używana na północy, gdy w południowych krajach Europy na pierwszym stają planie kawa i czekolada. W r. 1720 Anglja corocznie używała 700,000 herbaty; w r. 1755 ilość ta wzrosła do czterech milionów funtów; w roku 1766 Anglicy wywieźli z Chin 6 mil. fun. holendrzy 4 milj., szwedzi i duńczycy po 2.400,000, francuzi zaś 2,100,000 funt. herbaty. Z biegiem czasu ilość herbaty, wywożone rok rocznie z Chin, wzrastała z bajeczną szybkością a już w r. 1830 ilość herbaty, spotrzebowanej przez Europę zachodnią, dochodzi do 76,842,000 funt.

A dziś? Dziś Europa naparza i wypija z trzech miljardów funt.

Jak wszystko na świecie, miała herbata żarliwych zwolenników obok zajadłych przeciwników, którzy staczali z sobą walki gorące. We Francji do najzagorzalszych zwolenników herbaty należał kanclerz Piotr Setier, którego lekarz Morissé napisał w r. 1648 broszurę o chińskim napoju. Wedle autora dziełka, herbata działa nietylko na ustrój fizyczny, ale udoskonala i uszlachetnia duchową stronę człowieka. Kardynał Mazarini uważał herbatę za jeden z najdoskonalszych środków leczniczych na liczne swe dolegliwości, których nabył w ciągu romantycznie spędzonego żywota. Zwłaszcza powszechnem było wówczas mniemanie, iż podagra boi się herbaty.

Profanacji klasycznego napoju chińskiego przez dodawanie do heubaty mleka dopuściła się po raz pierwszy Francja. Pani de Sivigné, wspominając w jednym ze swoich listów o ekscentrycznościach margrabiego de la Sablier, cytuje iż dziwak te zwykł pijać herbatę „zepsutą mlekiem“.

Największym jednak chyba zwolenikiem był lekarz holenderski Korneliusz Dekker, który najzupełniej serjo twierdził, iż w niektórych wypadkach chrobowych należało wypijać herbaty do... 100 filiżanek dziennie. W broszurach swoich powoływał się na świadectwo Merissé'go i wychwalał zwłaszcza wpływ herbaty na moralność człowieka.

— A dziś? Dziś lekarze nie idą, oczywiście tak daleko, w zasadzie jednak nie odmawiają słuszności rozumowaniom Morissé'go i Korneliusza Dekkera. Tylko że już nikt 100 filiżanek dziennie nie zaleca. Zmarły w r. z. w Pawji Moleschot należał do bardzo żarliwych zwolenników herbaty. Według tego uczonego, herbata wpływa silnie na podtrzymanie energji przy pracy umysłowej i sprzyja skupieniu ducha, ożywieniu myślenia i szykości skojarzeń pojęciowych.